

LISTY DO REDAKCJI

Wspomnienia o mieszkańcach domu przy Gimnazjalnej w Wilnie



Halinka Szpakowska,
autor Romek Szpakowski
i Jurek Zajączkowski (stoi).
Kolonja Wileńska
(obecnie Pavilnius),
lato 1937 r.

Po przeczytaniu artykułu Hani Abrahamowicz-Pileckiej pt. *Portret Damy* („Awazymyz” 1 (30), 2011), postanowiłem podzielić się z czytelnikami wspomnieniami o kamienicy państwa Łopatto, która znajdowała się przy ul. Gimnazjalnej. Mieszkała tu cała „dynastia” Zajączkowskich.

Jak wyglądał ten dom? Był murowany, z czerwonej cegły. Stał na rogu ulicy Gimnazjalnej i zaułku Gimnazjalnego, który wychodził na ulicę Portową. Na tyłach mieściło się ówczesne Gimnazjum im. Elizy Orzeszkowej (obecnie Akademia Muzyki i Aktorstwa, w której studiuję aktorstwo moja młodsza wnuczka, Seweryna Szpakowska).

Podwórko zamykała brama. Z prawej strony stał wspomniany dom murowany. Na pierwszym piętrze po lewej stronie wchodziło się do mieszkania rodziny Aleksandra Zajączkowskiego, który mieszkał tam z żoną, ciotką Anią (moją kum-mamą) i synem Jerzym, czyli Jurkiem.

Z kuchni, drzwi na lewo prowadziły do dużego mieszkania, gdzie zamieszkali Państwo mecenasostwo Zajączkowscy. Czasem, kiedy my z Haliną, moją siostrą, bywaliśmy u Jurka, spotykaliśmy w korytarzu gospodarza mieszkania, mecenasa Zajączkowskiego i jego córkę, czarnowłosą dziewczynkę z długimi warkoczami, Mariankę.

Rodzina Jurka mieszkała w dwupokojowym mieszkaniu. Jurek był chłopakiem z wielką fantazją, umiał wymyślać zabawy. Miał dużo zabawek. Często jeździł do Rygi, gdzie mieszkała rodzina ciotki Ani, opowiadał nam potem o różnych przygodach z podróży. Częstoował nas smakołykami z Rygi. Miał pudło, w którym była miniatura areny w cyrku. W czasie poczęstunku robił ciekawy „psikus” – macał palcami jedzenie, by mieć gwarancję, że nikt już nie będzie reflektował na ten kawałek mięsa czy czegoś innego.

W 1950 r. po skończeniu ze srebrnym medalem szkoły średniej numer 5 (tak zwanej „Piątki”) w Wilnie na Antokolu, za radą rodziny zdawał na Politechnikę w Kownie. Ale dla Jurka oznaczało to zmarnowany rok. Zawód inżyniera to nie była jego pasja. W następnym roku zdał do konserwatorium na wydział aktorstwa. W tym samym czasie pracował w radiu i telewizji, prowadząc audycje w języku polskim i litewskim. Ale po dwóch latach został skreślony z listy studentów.

Wstąpił na wydział prawa Uniwersytetu Wileńskiego, ale i tam mu nie szło. Nie pasowało mu i prawo. Po dwóch latach wyjechał do Leningradu, gdzie dostał się do Akademii Teatralnej. Po pięciu latach otrzymał dyplom w specjalności aktor-reżyser.

W Związku Radzieckim po studiach trzeba było odpracować trzy lata poza domem. Skierowany został do Nowosybirsk (dokąd w dawniejsze czasy zsyłali ludzi za przestępstwa i poglądy). Tam podjął pracę w Teatrze Dramatycznym jako reżyser. Tam też ożenił się z aktorką, Ludmiłą (1931–2006). Odpracowawszy swoje, przyjechali do Wilna. Jurek pracował w teatrze litewskim jako reżyser, a żona w rosyjskim jako aktorka. W jakimś momencie małżonka Jurka nie znalazła wspólnego języka z reżyserem (nie dostała głównej roli) i małżeństwo wyjechało do Petrozawodzka. Jurek podjął pracę jako główny reżyser w teatrze, pracował również w radiu i w telewizji. Surowy klimat działał jednak negatywnie na jego zdrowie. Wrócił do Wilna. W Kownie poddał się operacji serca – wszczepiono mu rozrusznik. Ale operacja niewiele mu pomogła i w 1988 roku Jurek zmarł. Pusik – tak go nazywano w dzieciństwie – pozostawił po sobie wiele dobrych wspomnień.

Uzupełnić życiorys Jurka pomógł mi internet. Wpisałem w Google „Jerzy Zajączkowski – reżyser” i znalazłem wiele ciekawych rzeczy.

Między innymi artykuł pt. *Zawsze wierni «Piątce». Jan Pakalnis – kronikarz z musu czy z pasji?*

Zamieszczono zdjęcie 33 chłopców z rocznika maturalnego 1950. W opisie: „...dalej przystojny brunet z orientalną aparycją aktora – to Jurek Zajączkowski. Przez kilka lat ten Karaim doskonale znający język polski pracował jako spiker wileńskiego radia (...) był również głównym reżyserem w teatrze”. Wspomniano też, że w archiwum pana Jana znajduje się film o obchodach 50-lecia pracy Jerzego Zajączkowskiego w teatrze, który przysłała żona b. p. Jerzego. Po przeczytaniu takiej informacji zacząłem poszukiwania p. Jana Pakalnisa. Pomogła mi w tym siostra Halina, która również była absolwentką „Piątki”. Spotkał się z panem Janem w mieszkaniu na Zarzeczu, w starym domu. Kiedyś mieścił się tam zajazd, a w podwórku była stajnia.

Pan Jan Pakalnis ma wszystko udokumentowane, zapisane, przyklejone w dużych lub mniejszych albumach. Jakies zeszyty własne, kolegów, wpisy i dedykacje znanych ludzi, którzy byli z okazji spotkań klasowych, cenzurki o ukończeniu różnych klas, wycinki z prasy na temat „Piątki” i jej nauczycieli oraz uczniów, zdjęć tu kilka setek naliczyć można. Pokazał nam czasopismo „Magazyn Wileński, Pismo Polaków na Litwie” nr 6 (16) z 31 marca 1990 r. z artykułem Barbary Znajdzielowskiej o życiu szkoły: „Zapamiętały się też nasze słynne koncerty, festiwale szkolne. Każdy koncert to był fajerwerk pomysłowości, śmiechu. Każdy był inny. Pamiętam wspaniałego, nieżyjącego już dziś niestety Jurka Zajączkowskiego – pierwszego chłopca w szkole. Nie z racji postury – raczej błyskotliwości. Dowcipny, pewny siebie, urozmaicał wieczory wesołymi skeczami, anegdotami. Kiedy pojawiał się na scenie, wszyscy wiedzieli, że koncert będzie na medal, że rozśmieszy on największych ponuraków”.

Pan Jan nie tylko pokazał nam 20-minutowy film, ale był tak uprzejmy, że udostępnił mi nagranie z uroczystości jubileuszu 50-lecia Jurka w Petrozawodzku w 1980 r., a także czasopismo z artykułem o Jurku ze zdjęciem i podpisem „Nieodżałowany Jurek Zajączkowski”.

Chciałbym jeszcze opisać, jak wyglądała tylna część kamienicy państwa Łopatto na Gimnazjalnej. Do dwupiętrowego budynku dobudowany był jednopiętrowy domek, w którym w 1944 r. zamieszkała moja Babcia, Raisa z Ławreckich, gdy po śmierci dziadka, Aleksandra Abkowicza (pułkownika carskiej armii) została wdową. W tej „dobudówce”



Dzieciarnia na urodzinach Wandy Szalewicz. Wilno, 20 marca 1938 r.

mieszkały trzy rodziny: pewna pielęgniarka z córeczką, trzy siostry: Ziuta, Antosia i Zosia Rynkiewiczówny oraz Babcia. Okno Babci wychodziło na ogród, który zajmował duży obszar, graniczył z ulicą Portową i był ogrodzony płotem z desek. Rosły tam kwiaty, drzewa owocowe. Z ulicy Portowej można było wejść do ogrodu przez furtkę.

Pokój Babci miał 20 metrów kwadratowych powierzchni, pozwalał więc na przyjęcie lokatorki. To pomagało przetrwać trudne czasy. Kuchnia była wspólna dla trzech rodzin, nieogrzewana. Babcia prawie z niej nie korzystała, bo Mama nosiła jej obiady. Moja rodzina często bywała u Babci. Lubiliśmy słuchać jej opowieści o życiu w Petersburgu, gdzie mieszkała do 1922 roku.

Ciekawa była historia trzech siostr z mieszkaniem obok. Babcia i cała nasza rodzina (znajomi też) często korzystała z ich usług. Antosia (najstarsza) była bardzo pracowita, zajmowała się praniem firanek. Suszyła je na specjalnej ramie, którą wystawiała w ogrodzie pod oknem Babci. Druga siostra, Ziuta miała kawalera, który jednak oświadczył się trzeciej siostrze, Zosi, która była krawcową (pracującą w domu). Szyła bardzo dobrze, więc nasze panie i ich znajome (pół miasta) korzystały z jej usług. Pani Zosia urodziła córkę, Marynę, która skończyła medycynę i adoptowała dziewczynkę z domu dziecka.

W tym słynnym domu na ulicy Gimnazjalnej wyrosła cała plejada zdolnych, utalentowanych ludzi, którzy zachwycali i zadziwiali swoim talentem, pracą i wiedzą. Mieszkańcy tej kamienicy z czerwonej cegły byli szanowani i cenieni nie tylko przez społeczeństwo karaimskie. Zawdzięczali to „klimatowi”, który panował w tym domu, gdzie mieszkali ludzie różnych konfesji i poglądów.

Romuald Szpakowski